

Grudzień to czas spełnionych marzeń. Wystarczy tylko otworzyć serce.

ADA TULIŃSKA

Rockin' winter



ADA TULIŃSKA

*Rockin'
winter*



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Małgorzata Hayles
Korekta: Magdalena Kawka
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Serebrennikov / Stock.Adobe.com
© Pixuliana / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Adelina Tulińska
Copyright © 2022, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8321-013-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



1

Eliza

Byłam święcie przekonana, że jeśli w to uwierzę, to się uda.

Rzuciłam płaszcz na wieszak. Przepchnęłam się przez tłum podekscytowanych dziewczyn i stanęłam naprzeciwko lustra obok wysokiej blondynki. Wyjęłam moją ukochaną pomadkę w kolorze nude. Sala mogła mieć ze sto metrów, na podłodze błyszcząły imitujące drewno panele, a za wielkim oknem sypał śnieg. Było już po szesnastej, w związku z czym miałam wrażenie, jakby był środek nocy. Dziewczyna spojrzała na mnie z politowaniem, sprawiając, że zastygłam ze szminką w drodze do ust.

– Chyba nie sądzisz, że naprawdę możesz dostać tę rolę, co?

Omiotła spojrzeniem moje obfite uda, potem przeniosła je wymownie na brzuch, który wylewał się z legginsów. Założyłam ręce na piersi w obronnym geście. Nosiłam rozmiar czterdzieści dwa.

– A dlaczego nie?

– Oni szukają dziewczyn, a nie słońic – dodała złośliwie.

Poczułam, jak krew krzepnie mi w żyłach. Spojrzałam jej w oczy w lustrze okolonym żarówkami. Powinnam się odgryźć, ale zabrakło mi słów ze zdenerwowania.

Dziewczyna zaśmiała się zgrzyźliwie, a potem wykonała bardzo skomplikowaną figurę taneczną zakończoną szpagatem. Chciała mnie zawstydzić. Postanowiłam jej pokazać, że nie wszystkie modelki muszą mieć rozmiar trzydzieści cztery. W ogłoszeniu było wyraźnie napisane: „Szukamy dziewczyny w wieku od dwudziestu trzech do trzydziestu lat, o oryginalnej urodzie, do reklamy odzieży sezonowej”.

Jedna z organizatorek weszła do sali i zakomunikowała:

– Wypełnijcie ankiety. – Podała plik kartek rudej modelce. Pozostałe uczestniczki rzuciły się na nią. W końcu dostałam swój wymiętoszony arkusz.

Wyjęłam szczęśliwe pióro i zaczęłam pisać, opierając kartkę o ścianę. Właśnie skończyłam, kiedy drzwi skrzypnęły.

– Dziewczyna numer jeden! – Techniczny w okularach i w słuchawkach z mikrofonem wsunął głowę do środka.

Spojrzałam na swoją kartkę. Ja miałam numer pięćdziesiąt sześć. Westchnęłam, siadając na podłodze pod ścianą. Wyjęłam czytnik i zagłębiłam się w lekturze. Czytałam właśnie drugi tom serii fantasy, który niesamowicie mnie wciągnął. Kochałam czytać. Zapominałam wtedy o całym świecie. Nie byłam słonicą, tylko gibką bohaterką, która pokonuje smoka i jednym spojrzem kradnie serce księciu z bajki. Kochałam wydania papierowe, ale to czytnik stale towarzyszył mi w torebce. Między klientami, castingami a zajęciami na uczelni.

Wyciągnęłam rogalika, którego kupiłam po drodze. W moim żołądku dziś nie pojawiło się nic oprócz kawy. Wzięłam pierwszy kęs, nie przerywając lektury.

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła. – „Życzliwa” blondynka stanęła nade mną i zacmokała z dezaprobata. Momentalnie straciłam apetyt.

– Odczep się – warknęłam. Dziewczyna poczuła się jeszcze bardziej zachęcona.

– To ma pewnie z czterysta kalorii – oceniła. – Jeszcze z czekoladą!

Prychnęłam, ale odłożyłam pieczywo do papierowej torebki. Słonica, gruba, wieloryb – te przyjemne pseudonimy towarzyszyły mi, odkąd pamiętam. Może byłam wariatką, skoro pchałam się do świata modelingu? Ale przecież czy nie teraz trąbi się o akceptacji i miłości do swojego ciała? Na Instagramie pojawia się coraz więcej modelek plus size. Pomyślałam sobie, że może i mnie się uda. W tych wszystkich poradnikach każą nam walczyć o marzenia, czemu ja nie miałam spróbować?

Blondynka przysiadła się do mnie i westchnęła teatralnie.

– Najlepiej od razu daj sobie spokój – zaświergotała z fałszywym uśmiechem. – Po co masz się potem dołować, że cię ZNOWU odrzucili?

Zamrugałam. Skąd ona o tym wiedziała?

Na widok mojej zdeorientowanej twarzy zrobiła przesadnie współczującą minę i wytarła nieistniejącą łzę spod oka. Czy to normalne, że miałam ochotę zwinąć dłoń w pięść i jej tam przywalić?

– Pięćdziesiąt sześć! – Schrypnięta kobieta wywołała mnie. Byłam skołowana. Z trudem wstałam i podniosłam z podłogi swoje rzeczy.

Na drżących nogach poszłam za kobietą i ściskając zgłoszenie w spoconej dłoni, stanęłam na miejscu oznaczonym iksem. Kiedy uniosłam wzrok na jury, poczułam, że świat wiruje.

Jak przez mgłę pamiętam pytania: Jak się nazywasz, co tu robisz, dlaczego nie chcesz zajmować się socjologią...

Kiedy wyszłam z sali, było mi słabo. Werdykt miał być ogłoszony w ciągu dwóch dni.

Stłumiłam mdłości, włożyłam płaszcz i kapelusz, a następnie wypadłam na wirujący śnieg.

Kiedy zaczerpnęłam świeżego powietrza, zrobiło mi się lepiej. Spojrzałam na zegarek i jęknęłam. Byłam porządnie spóźniona.

Pognałam w kierunku mojej laguny kombi. Nie bez przyczyny nazywano ten model królową lawet. Kupiłam ją za swoje pierwsze zarobione pieniądze, w wakacje po maturze pracowałam w budce z lodami w górach. Okropne auto. Miałam nadzieję, że choć dzisiaj los będzie dla mnie łaskawy i nic się nie zepsuje.

Nie zdążyłam wcisnąć przycisku na kluczyku, a z sąsiedniego samochodu wysiadł mężczyzna.

– Kto pani dał prawo jazdy?! – zagrmiał, wskazując na odległość włosa między naszymi zderzakami. Z przyczyn oczywistych nie mógł odjechać.

O kurde. Nie miałam ochoty się wdawać w słowne przepychanki. Już otwierałam usta, żeby go przeprosić, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Straciłem przez panią trzy godziny z życia!

Dopiero teraz na niego spojrzałam. Facet mógł mieć koło czterdziestki, potargane włosy falowały wokół zmęczonej twarzy, na nosie miał ciemne okulary. W ciemnej brodzie chyba znajdowały się jakieś okruszki. Ogólnie wyglądał jak lump, który oszalał, bo kto zakłada okulary przeciwsłoneczne zimą?

– Czy pan pił? – zapytałam podejrzliwie, bo wokół niego unosiła się dziwna woń.

– Proszę nie zmieniać tematu! – odparł schrypniętym głosem, a potem chuchnął w dłoń i powąchał. Chyba chciał to zrobić dyskretnie, ale mu nie wyszło.

Wzięłam się pod boki.

– A więc to prawda – syknęłam. – Dlatego nie zadzwonił pan na policję.

Byłam dziś w wojowniczym nastroju.

– Powinien mi pan podziękować – zauważyłam, wypychając klucz zmarzniętą dłonią do zamka. Pilot przestał działać. – Mam nadzieję, że zdążył pan wytrzeźwieć.

Koleś się zapowietrzył, ale trochę spuścił z tonu. Otworzyłam drzwi i wrzuciłam swoje klamoty na miejsce pasażera.

– Nie będę za nic dziękować – burknął, poprawiając kłapy kurtki, która była stanowczo za chłodna na listopadowy chłód. – Jestem trzeźwy jak świnia.

– Mówi się pijany jak świnia – poprawiłam go. Wyciągnęłam z płaszcza portmonetkę i wyjęłam pięćdziesiąt złotych. Ten człowiek chyba był na życiowym zakręcie. Wręczyłam mu banknot. Przez kilka chwil patrzył na niego zdziwiony.

– Proszę sobie kupić coś do jedzenia – powiedziałam miłosierdnym tonem, w którym jednak zabłądziła stanowcza nuta.

Mężczyzna wydał z siebie dziwne syknięcie. Coś tam jeszcze wykrzykiwał, ale ja już wyjeżdżałam z parkingu. Pomachałam mu lekko na do widzenia, co wzbudziło w nim dodatkową wściekłość. Na całe szczęście z tyłu miałam mnóstwo miejsca.

Jechałam jak wariatka, musiałam naciskać pedał gazu co kilka chwil. Piesi uciekali mi spod kół. W końcu dotarłam pod elegancką willę pod miastem. Omiotłam wzrokiem klasyczną elewację z białymi kolumnami.

Pani Teresa była moją stałą klientką. Wpadałam do niej przynajmniej cztery razy w miesiącu. Miała do mnie zaufanie i zostawiała swoją garderobę do mojej dyspozycji. Moim zadaniem było... porządkowanie jej szafy. Prasowanie, układanie. Czyszczenie butów. Dodatkowo jeszcze komponowałam jej ubrania w proponowane zestawy, tak że rano wstawiała i mogła wziąć pierwszy wieszak z brzegu z zamkniętymi oczami.

Dziś wyjątkowo była w domu. Pulchna gosposia zaprowadziła mnie do jej pokoju. Ta willa zdawała się większa niż małe centrum handlowe. Przechodziłam przez nowoczesne pomieszczenia, podziwiając wspaniałe wyposażenie – wszystko w kolorze szampana plus podłoga z ciemnego drewna. Kiedy dotarłam w końcu do sypialni właścicielki tego bogactwa, brakowało mi tchu. Uniosła na mnie wzrok znad książki, którą czytała na błyszczącym szezlongu obok kominka. Czarne włosy spływały lśniąco falą na jedno ramię, a żywo niebieskie oczy patrzyły na mnie przez okulary w srebrnych oprawkach. Pani Teresa chodziła po domu w jedwabnym szlafroku sprowadzonym z Dalekiego Wchodu.

– Bardzo przepraszam za spóźnienie, jakiś menel mnie zastawił – skłamałam szybko.

– Nie szkodzi, to nie ucieknie – stwierdziła, machając upierścienioną dłonią w kierunku garderoby.

Skinęłam głową i weszłam przez przesuwne drzwi do królestwa ubrań. Pani Teresa zadbała, żebyśmy miały co robić. Na krześle czekała sterta świeżego prania gotowa do prasowania. Inne ubrania były niedbale pochowane w przypadkowych miejscach. Gdyby to nie była moja praca i stałe źródło dochodów, pewnie rwałabym włosy z głowy na widok jej bałaganarstwa.

– Wszystko w porządku? – zapytała, wchodząc do pomieszczenia zaraz za mną.

– Tak – skłamałam. – Dlaczego miałyby nie być?

Patrzyła wnikliwie na moją twarz przez kilka chwil, a potem przeniosła spojrzenie w stronę wielkiego trzyczęściowego lustra w złotej ramie. Podążyłam za jej wzrokiem i aż się wzdrygnęłam na swój widok. Pod moimi oczami wiły się ścieżki rozmazanego tuszu, a włosy sterczały w nieładzie. Natychmiast wyjęłam z torby wilgotną chusteczkę i zaczęłam wycierać twarz.

– Czemu płakałaś?

– To nic. – Mój załamujący się głos świadczył o czymś całkiem przeciwnym.

Pani Teresa nadal tam stała i patrzyła, jak się wycieram. Na jej twarzy dostrzegłam troskę i współczucie. Tak naprawdę nie miałam z kim pogadać. Rodzice prowadzili pensjonat w górach i rzadko się z nimi widywałam. Nie miałam rodzeństwa ani takiej prawdziwej przyjaciółki od serca.

– Znowu mi nie poszło – wyznałam, skupiając się na chusteczce. – Na przesłuchaniu do reklamy.

– Do jakiej reklamy? – zapytała, unosząc brew. Patrzyłam na nią i jej zazdrościłam: figury, klasy, wszystkiego.

– Ubrań. Chcę być modelką. – Widziałam, że jej wąskie wargi rozchylają się, żeby wygłosić teorię o standardach, dlatego od razu dodałam: – Plus size.

– Jesteś śliczną dziewczyną, na pewno prędzej czy później dostaniesz angaż. Myślałaś o zatrudnieniu agenta? – zasugerowała, siadając na rattanowym krześle.

– Nie stać mnie na taki luksus – wybełkotałam, nakładając puder pod oczy. – Muszę sobie sama poradzić.

Czułam się poddawana surowej ocenie.

– Coś jeszcze się stało, prawda? – dociekała.

– Ta... jedna z dziewczyn uczestniczących w tym samym castingu wytknęła mi nadwagę.

Jakaś moja część chciała się rozplakać, wpaść w ramiona pani Teresy i dać się głaskać po głowie. Miałam wybujałą wyobraźnię.

– Nie pokazuj im swojej słabości, inaczej cię zjedzą – stwierdziła. Wzruszyłam niedbale ramionami, nadal poprawiając makijaż. – Uwierz mi, znam to środowisko, na każdym etapie jest wyścig szczurów. Zaczynając od korytarza przed wejściem na casting. A potem, jak już jesteś na szczycie, jest jeszcze gorzej.

Zerknęłam na nią przez ramię z zaciekawieniem.

– Za zamkniętymi drzwiami płacz, jeśli ci to pomaga. Tam – wskazała dłonią w kierunku okna – nie pokazuj słabości. Musisz być twarda i gotowa na wszystko. Musisz miażdżyć konkurencję. To właśnie dzisiaj zrobiła twoja koleżanka z castingu. Wyczuła zagrożenie i rzuciła ci kłodę pod nogi.

Mruknęłam coś niezrozumiałego pod nosem, po czym sięgnęłam po świeżą chusteczkę, bo oko znowu zaczęło łzawić.

– Właściwie czym się pani zajmuje na co dzień? – zapytałam. Pani Teresa uśmiechnęła się przelotnie i jej twarz nagle stężała.

– Jestem menadżerką gwiazd. – Zaśmiała się znowu na widok mojej zszokowanej miny. – Ale nie mogę powiedzieć kogo.

Tak, to do niej pasowało i wyjaśniało te luksusy. Wytarłam ręce w chusteczkę i wrzuciłam wszystko do torby. Klasnęłam teatralnie w dłonie. Nie przyjechałam tu przecież na pogaduszki. A może inaczej, nie tylko na pogaduszki. Pani Teresa po tym ciężkim dniu okazała się dobrym aniołem, którego potrzebowałam spotkać. Kiedy wyrzuciłam z siebie to, co mi leżało na wątrobie, zrobiło mi się lepiej.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

